

Przygoda Baśki Egierskiej z Czeladzi

Było to wówczas gdy na wzgórzu skalistym w Czeladzi stał przepiękny starożytny kościółek murowany, co wyrósł w XV wieku na miejscu drewnianego wzniesionego na początku XIV wieku. Działo się to wtedy gdy ów kościółek otaczały prastare mury z polnego kamienia, gdy w cmentarne obejście wchodziło się prześliczną bramą z białych kamieni, była przepyszną ozdobą kościoła, ze swymi siedmioma stopniami kamiennych schodów, wytartych zużyciem wieków. Zdarzyło się to w tych czasach kiedy ponad spadzisty dach kościoła strzelała potężna wieża, istne cacko architektury, o wspaniałym hełmie, z czterema glorietskami w narożnikach. Było to wtenczas, gdy obok kościoła stała stara drewniana dzwonnica, pozostałość po dawnym drewnianym. Od tego czasu upłynęło z górą trzy kopy lat.

Z odwiecznego kościółka co swoją cudowną budową błagało o pozostawienie go w całości już i śladu niema. Istnieje tylko w obłakłych fotografiach, co zacni ludzie przechowują z pietyzmem, istnieje w bardzo rzadkich odbitkach pocztówkowych co staruszkowie nie dzisiejszych poglądów przechowują z umiłowaniem. Ha! Prawda! Było to jeszcze w tych czasach kiedy to czeladzianie z dumą nosili swe stroje dawne, co w powadze kroju i koloru nie miały współzawodnika w całej Polsce.

W tych to pięknych czasach w domku drewnianym o misternym dachu mansardowym z iglicami na szczytach, co stał przy ulicy Krzywej, mieszkał sławetny Józek Egierski liczący w swym sławnym rodzie dawnych burmistrzów miasta i szeregi rajców, co swą powagą przodowali na ratuszu czeladzkim. Posiadał on córkę, cud dziewczynę, piękną i świeżą jak jutrzienka wesołą jak kukułka na wiosnę, trzpiotliwą jak ćwierkały wróble, skoczną jak sroczka, a rozśpiewaną jak słowik. Bywało jak się roześmieje, jak sygnie długą rzęsą ocienionymi oczyma, to każdy młodzian dostawał od tego zerknięcia kręćka w mózgownicy i przepadał z kretesem - bo Baśka to była wiosna umajona w cudkwiaty, to było niebo, uperłone w świeące gwiazdy. Miała już lat piętnaście, lecz nie w głowie jej były zabawy, wołała przycupnąć u stóp babuli i słuchać cudnych opowieści o czasach przeszłych. Razu pewnego dowiedziała się od babuli, że stary kościół kiedyś łączył się lochem podziemnym z zamkiem na górze w Będzinie, że w razie niebezpieczeństwa dzieci, kobiety i starców tym lochem przeprowadzano do zamku gdzie bezpiecznie oczekiwali aż minie groźne niebezpieczeństwo. Bywało nieraz, że do tych lochów znosili mienie swoje aby je uchronić od grabieży. Ciekawa Basia zapytała babulki czy zna wejście do lochów i czy kiedy była w nich. Zadumała się na chwilę babunia a potem odrzekła:

- Oj wiem gdzie wejście było a nawet sama byłam z nieboszczykiem dziadziusem, kiedy to trzeba było ukryć Imci pana Mikołaja Wróblewskiego, konfederata barskiego, co u nas szukał schronienia, a potem zmarł w Będzinie i pochowany został 24 lipca 1770 roku na cmentarzu pod kościołem świętej Trójcy. Przytuliła się Baśka do babci prosząc aby jej wskazała one miejsce. Lecz babula wzdragająca się, a gdy Baśka nalegała dalej, usłyszała taką opowieść:

- Dziecinko, dziś się tam niedostać. Żli ludzie ukryli w lochach skarby które zdobyli w nielegalny sposób. Skarby opanował zły duch, który broni przystępu do podziemi. Kto odważył się tam dostać płacił to życiem, nigdy świata bożego więcej nie oglądał.

Baśka przymilając się babuni na rozmaity sposób, dotąd prosiła aż babcia zmiękała i z westchnieniem odrzekła:

- Owo straszne wejście leży pod podłogą w starej dzwonnicy, ale pamiętaj żebyś wejść tam nie próbowała! Ostrzeżenie to podziało na Baśkę wprost przeciwnie. Już na drugi dzień, gdy przedzwoniono wieczorem Anioł Pański wysunęła się z domu i pędem pobiegła do starej dzwonnicy. Dźwignęła drzwi co były w podłodze i spuściła się do lochu niedużego co leżał pod podłogą. Rozglądnawszy się w ciemności spostrzegła ciężkie wierzeje prowadzące do lochu. Namozoliwszy się wielce odepchnęła je z trudem. Buchnęło chłodem i wilgocią z lochu. W długą szyję zagiętą w dół prowadził gdzieś w niewiadomym kierunku korytarz. Ciekawa Baśka stanęła bezradnie nie wiedząc co dalej począć, gdy wtem posłyszała straszny huk, szum i turkot jakby zajeżdżały kolaski. Odważna dziewczyna przeżegnawszy się oczekiwała co dalej będzie. Naraz stanął przed nią, jakoby z ziemi wyrósł, piękny panicz, ubrany w czapkę, fraczek i pluderek. Podsunął się do Basi, kłania się grzecznie i prosi do tańca. Przebiegła Baśka nie w ciemność bita, odmawia bo jest boso. Paniczyk zakręcił się na pięcie, znikł na chwilę w czeluści czarnej, a potem zjawił się znowu, niosąc na srebrnej tacy, złotem tkane trzewiczki. Uradowana Basia wdziała je na boso nożęta i znów odmówiła tańca, bo sukienka nie pasowała do trzewiczków. Paniczyk duchem przyniósł prześliczną sukienkę. Potem przyniósł gorsecik, potem chusteczkę, następnie sznur koralów, wspaniałą pierścionkę, moc wstążki a gdy Basia jeszcze ciągle się wzbraniała, piękny chłopiec skoczył do podziemia i przyniósł garniec złota. Teraz Basia postanowiła zdradzić z tego panicza. Poprosiła go aby złoto wyniósł na wierzch i złożył tam gdzie ona mu wskaże a potem pójdzie w taniec. Chwycił młodzian garniec i wynosi z lochu. Za nim podąża Basia. Gdy wyszli z dzwonnicy Basia podskoczyła do najbliższego krzyża, co stał na cmentarzu kościelnym a objąwszy go rękoma przywołała panicza. Ten podszedłszy spostrzegł krzyż, zawył z wściekłości a rzuciwszy złoto na ziemię, przepadł nie wiadomo gdzie. Na dworze było już zupełnie ciemno. Basia pozbierawszy część złota, już miała je nieść do domu, lecz przypomniała sobie że to przecież pieniądze nie jej, tylko kogoś komu źli ludzie zabrali - więc rzuciwszy je z powrotem na ziemię, pobiegła do domu. Tutaj zastała wszystkich w rozpaczach za nią, a także sąsiadkę, co obok mieszkała z córką z którą się Basia bawiła. Babunia i rodzice spostrzegłszy piękny strój Basi domyślili się gdzie była. Również i sąsiadka domyśliła się lecz nie pytawszy o nic odeszła do domu. Co tam się potem działo u Egierskich, nikt o tem nie wie, natomiast na drugi dzień zjawiła się koleżanka Baśki, a córka owej sąsiadki, Jagna, no i w rozmowie z Basią wydobyła od niej tajemnicę wejścia do lochów.

Pod wieczór gdy oddzwoniono Anioł Pański wyruszyła na wyprawę Jagna. Powtórzyła się ta sama scena co z Basią. Zjawił się paniczyk prosi do tańca a Jagna jednym tchem wypowiada swoje życzenia. Nieostrożna a chciwa dziewczyna puszcza się w taniec, lecz za ledwie trzeci raz się obróciła już miała głowę urwaną przez swego tancerza, który kadłub rzuciwszy do lochu, poniósł głowę Jagny do domu rodziców i podrzucił pod drzwiami izby. Wypadek ów tak przeraził mieszkańców Czeladzi, że postanowiono owo wejście zamurować. Gdy jednak zjawili się przed dzwonnica, spostrzegli że loszek pod podłogą zawałony jest olbrzymim odłamem skały. Uspokojeni odeszli do domów, dziwiąc się w duchu, kto mógł tak olbrzymi głaz przynieść i położyć w lochu, bez naruszenia dzwonnicy. Później trafili się chciwcy, co próbowali dostać się do lochów, lecz przekonali się, że dalsze wejście jest zasypane rumowiskiem.

Od tego czasu wszyscy przestali myśleć o skarbach czeladzkich, o lochu podziemnym, tak jak przestano powtarzać legendy o nim, jak zapomniano pięknych tradycji i miasta i jeszcze piękniejszych strojów.